

Bibl. Warsz. 1907, listopad, 177.



MAURYCY MOCHNACKI.

Krótkie życie Maurycego Mochnackiego upłynęło w okresie najważniejszym, jaki Polska przeżywała po rozbiorach — podczas Królestwa Kongresowego, listopadowego powstania i Emigracji, a jego pisma i działalność tak były doniosłe, rozwijane przezeń idee tak silnie zaważyły w rozwoju polskiej myśli politycznej, że historyk tych czasów musi dłużej uwagę nad Maurycem Mochnackim zatrzymać i świadectwa o nim chłodno rozważyć, wiedząc, że około potężnych indywidualności, gdy te w życiu publicznym brały udział, zawsze z jednej strony znajdzie się zbyt wiele uwielbienia, z drugiej zbyt wiele niechęci.

Maurycy Mochnacki urodził się 4-go września 1804 r. w Galicyi, gdzie rodzice jego mieli wieś Bojaniec i w Bojańcu spędził pierwsze lata swego dzieciństwa. Od jedenastego roku życia wraz z rodzicami mieszkał we Lwowie i otoczony wyborem nauczycieli, kształcił się pod kierunkiem swego ojca, Bazylego Mochnackiego. Bazyli Mochnacki był zdolnym i wykształconym prawnikiem. Zająć wiejskie wkrótce porzucił zupełnie, a postarał się o urząd w Warszawie i od 1820 r. przebywał w niej stale wraz z całą rodziną, jako asesor w Prokuratury królewskiej, a następnie radca prawny w Komisji oświecenia. W roku poprzednim jeszcze Mochnaccy przenieśli się z Galicyi do Królestwa Kongresowego i od tego czasu, t. j. od 1819 do 1820 r. mieszkali pod Warszawą w niewielkim swym majątku Czersku, gdzie Maurycy, przygotowując się do egzaminów, kończył edukację domową. Zdał egzamin do szóstej klasy licealnej i ukończywszy liceum w r. 1820 zapisał się na wydział prawny. W Królestwie Kongresowem naówczas tak w szkołach średnich, jak w uniwersytecie, jak w wojsku — było

mnóstwo towarzystw tajnych, z których wiele powstało za inicjatywą członków sławnego Towarzystwa Patryotycznego, przez co znajdowało się pośrednio pod wpływem i kierunkiem tego towarzystwa. Już w liceum należał Mochnacki do młodzieńczego kółka spiskowców, w uniwersytecie zaś do akademickiej gminy Towarzystwa Patryotycznego.¹⁾ Pobyt jego w uniwersytecie trwał tylko rok. Z powodu ulicznego zajścia z policyjantem został uwięziony, skazany na robotę przy taczkach przez czterdzieści dni w ogrodzie belwederskim, a potem z rozkazu W. Ks. raz na zawsze z uniwersytetu wydalony. Po wyjściu z uniwersytetu określonego zajęcia nie miał, kształcił się jednak sam, dużo czytał, pisał i grał na fortepianie. Miał podobno bardzo duże zdolności muzyczne. Serdecznym jego przyjacielem był wtedy późniejszy dziennikarz i redaktor „Pamiętnika Emigracji Polskiej,” Michał Podczaszyński. W r. 1823 Mochnackiego aresztowano powtórnie, z powodu zeznań uwięzionego na Litwie jakiegoś członka Towarzystwa Patryotycznego i oskarżonego o zbrodnię stanu, osadzono w więzieniu karmelickim, wraz z innymi młodymi ludźmi w ten sposób skompromitowanymi. Po dziesięciu miesiącach uwolniono go wskutek okazania skruchy i przyrzeczenia, że, gdy więzienie opuści, dla zupełnego nawrócenia i wydoskonalenia moralnego będzie pracował w cenzurze pod kierunkiem Szaniawskiego, a następnie poświęci się zawodowi duchownemu. W rękach Komisji śledczej został materalny dowód poprawy Mochnackiego. Był to „Projekt wychowania publicznego w Polsce,” jakoby przezeń napisany. Jakkolwiekby, na piśmie ten znajdował się jego podpis własnoręczny. Podczas insurrekcyi Komitet, przeznaczony dla przejrzenia papierów rządowych pod prezydencją referendarza Hubego, znalazł fatalne pismo, które posłużyło za oręż w rękach przeciwników politycznych Mochnackiego. Komitet rozpoznawczy z powodu tego pisma uznał go niezdolnym do sprawowania urzędów publicznych w Polsce. Projekt wychowania, o którym naturalnie mówiono wiele, a o którym Mochnacki pisał paradoksalnie, że zawarta w nim doza politycznego nierozumu zabiłaby każdy rząd, któryby go zastosował—nie był znany publicznie nigdy i nie jest znany dotąd. W 1906 r. wprawdzie Aleksander Kraushar uzyskał z rządowego archiwum rosyjskie tłumaczenie nieistniejącego już podobno oryginału i w tłumaczeniu polskim je ogłosił. Tłumaczenia tego, nie możemy uważać za dokument historyczny

¹⁾ Michał Podczaszyński: Wiadomość o życiu M. Mochnackiego.

w odniesieniu do studyów nad Mochnackim, nie mniej przeto możemy go uważać za poważne źródło dla studyów nad wychowawczym systemem Nowosilcowa.

Pomimo więc trudów Aleksandra Kraushara, o „Projekcie wychowania publicznego w Polsce,” napisanym czy podpisanym przez Mochnackiego, nie wiemy nic więcej teraz, niż wiedzieliśmy przedtem. Z tego, co pisał o nim Hube, co Mochnacki pisał w liście do Hubego i z decyzji Komitetu rozpoznawczego, należy wnosić, że projekt miał wszystkie dane, aby zdobyć sobie uznanie W. Księcia i Nowosilcowa. Całe życie Maurycego Mochnackiego aż nadto wyraźnie świadczy, że w więzieniu karmelickim nie upadł moralnie w ten sposób, jak go o to oskarżali nieprzyjaciele, list do Michała Hubego nosi na sobie znamiona prawdy i szczerości, według niego też tylko sprawę całą możemy przedstawić.¹⁾

Gdy po trzech tygodniach więzienia wezwano Mochnackiego przed Komisję śledczą, inni więźniowie byli już przesłuchani i rezultatem śledztwa było zeznanie, że istniało tajne towarzystwo Wolnych Braci Polaków, o należenie do którego byli wraz z Mochnackim oskarżeni; wyliczenie z nazwiska prawie wszystkich członków towarzystwa; względem Mochnackiego zaś specjalne zeznanie, że do towarzystwa został przyjęty na zasadzie pogłoski, jakoby należał do innych tajnych związków, istniejących poza obreębem towarzystwa i że jednego takiego związku sam był twórcą w liceum. Protokół nosił podpisy przyjaciół Mochnackiego i kolegów. Osłabić oczywistości zeznań nie mógł, ale postanowił sprawy nie pogorszyć, nie wprowadzić sędziów dalej w labirynt spisków, niż to uczynili współwięźniowie. Po to właśnie był wezwany — Komisya śledcza pragnęła mieć wiadomości o owych innych związkach, o związku licealnym i znać ich członków. Nie chcąc ich wydać, i nie chcąc także przedłużać więzienia, Mochnacki użył podstępu. Zagrał komedję skruszonego i żałującego tak zręcznie, że członkowie Komisji śledczej dali mu wiarę zupełną i zaufali zeznaniom, zacierającym sprawę, którą chcieli mieć wyjaśnioną. Stankiewicz poufnie, jak z przyjacielem, rozmawiał z 18-stoletnim więźniem stanu i informował się u niego o stan umysłów w Polsce, o przyczyny tajnych towarzystw, o środki, zapobiegające szerzeniu się ducha rewolucyjnego. Rezultatem tych szczególnych rozmów i dyskusyj była konkluzya, że przyczyną wszystkie-

¹⁾ List M. Mochnackiego do Michała Hubego, referendarza stanu. Paryż, 18 sierpnia 1832 r. Ogłoszony w I tomie dzieł. Poznań, 1863 r.

go złego w Polsce jest wadliwe wychowanie publiczne, że je przede wszystkim zreformować należy — stąd „Projekt wychowania publicznego.“ Jeśli Mochnacki w projekcie tym napisał coś, co nie zgadzało się z poglądami na wychowanie Stankiewicza, Hankiewicza i innych tego rodzaju pedagogów, to kazano mu ponownie pisać rzecz całą—tak, że miał rolę nie autora, ale redaktora cudzych pomysłów. Dlatego to pisze do Hubego: *„aktu, który pan nazywasz projektem, a Spazier planem, ja autorem nie jestem.“* Dlaczego jednak członkowie Komisji śledczej żądali tak stanowczo, aby Mochnacki podpisał owo „pismo karmelickie“, że czynili to warunkiem uwolnienia? Innem tłumaczeniem, niż tłumaczenie Mochnackiego, nie rozporządzamy. „Hankiewicz miał manię prozelityzmu politycznego, chciał przekonać W. Księcia, że w jego szkole, za jego staraniem więźniowie stanu nabywają prawdziwego wyobrażenia o rzeczach. Przykładem tego miało być wyznanie mojej wiary politycznej. Ileż to razy on powtarzał, że z przytrzymania u karmelitów najzbawienniejsze skutki wynikają dla prawdziwej moralności, dla tronu i ołtarza.“¹⁾

Po wyjściu z więzienia Mochnacki nie miał zamiaru dotrzymać umowy, jaką zawarł z sędziami. Ponieważ wszystkie drogi, prócz cenzury i tajnej policyi, były dlań zamknięte, postanowił zostać adwokatem, sądząc, że ten zawód dostarczy mu środków na studyowanie filozofii i literatury, które to nauki uważał naówczas za jedynie odpowiadające swoim zdolnościom. Trzeba bowiem dodać, że stosunki materyalne Mochnackich bardzo się popsuły i musiano myśleć o pracy zarobkowej. Kiedy jednak Mochnacki chciał zdać egzamina, konieczne dla otworzenia kancelaryi adwokackiej—W. Książę egzaminów tych zdawać mu nie pozwolił. Zakaz W. Księcia mówił wyraźnie, że władze nie uważają więziennej umowy za rozwiązaną i wskazywał, jaka pozostała droga dla młodego „oszusta.“ „Oszust“ nie chciał się jeszcze poddać. Wtedy zagrożono mu ponownem uwięzieniem i prześladowaniem ojca. Pani Mochnacka, osoba, dbająca przede wszystkim o spokój rodzinny, drżąc o los dzieci i męża, poszła po radę do radcy Szaniawskiego. Pan cenzor przekonał ją, że Maurycy dopóty będzie prześladowany, dopóki nie wstąpi do biura Nowosilcowa, albo do cenzury. Rzecz całą skończyła się ostatecznie w ten sposób, że Maurycy uległ i został urzędnikiem w cenzurze. Po dwóch miesiącach Szaniawski przekonał się, że nie będzie miał pożytku

¹⁾ List do Hubego.

ze swego podwładnego i dał mu dymisyę. Nie mając o co się oprzeć, Mochnacki, aby zarabiać na życie, wstąpił do redakcyi „Izydy Polskiej,” pisma poświęconego przemysłowi i rolnictwu i tam, jako tłumacz, przez cztery lata pracował (1826—1830). Artykuły swoje z dziedziny literatury i filozofii ogłaszał w „Dzienniku Warszawskim,” „Gazecie Polskiej” i „Kuryerze Polskim.” Weszły później w skład jego książki „O literaturze polskiej.” Należał do redakcyi wszystkich trzech wymienionych pism. „Dziennik Warszawski” założył nawet wraz z Michałem Podczaszyńskim w 1825 r., ale współredaktorem jego był tylko pół roku, potem założył z Ksawerym Bronikowskim „Gazetę Polską,” którą redagował od 1 grudnia 1827 r. do 1 grudnia 1829 r., później zaraz „Kuryera Polskiego” i w nim aż do wybuchu insurekcyi artykuły pisywał. W 1825 r. więc zaczyna Mochnacki zawód literata i dziennikarza, gdyż artykuły, które ogłaszał w „Astrei” w r. 1823 są zbyt drobne i nieznaczne, abyśmy je jako początek zawodu tego uważać mogli. Na rok 1828 przypada jedno z najcelniejszych pism pióra Mochnackiego p. t. „Głos obywatela z Poznańskiego do senatu Królestwa Polskiego z okazji sądu sejmowego.” Bezimiennie rozrzucone było w Warszawie, gdy toczył się sąd nad ośmiu członkami Towarzystwa Patryotycznego. Treści pisma tego podawać teraz nie sposób. Będzie ono zresztą wkrótce znane całej czytającej publiczności polskiej, gdy w Warszawie wyjdą wszystkie dzieła Maurycego Mochnackiego. „Biblioteka Dzieł Wyborowych” zapowiedziała już, że wydaje najważniejsze, bo „Historię powstania listopadowego” i gorąco należy pragnąć chwili, w której wydanie tego arcydzieła uskutecznionem zostanie. W „Głosie obywatela z Poznańskiego” występują w całej pełni świetne zalety pióra, później jednego z najznakomitszych w najwyższym rozkwicie literatury polskiej. Utwór nie tylko uczuciowy, ale i polityczny, miał swoje polityczne znaczenie. Autora znała tylko rodzina i jeden z sędziów, zacny biskup Woronicz. Zasada, według której kazał sędziom sądzić oskarżonych „obywatel z Poznańskiego,” musiała bardzo przypaść do serca staremu kapłanowi, gdyż go ścisłał i błogosławił.

Z „Głosu obywatela z Poznańskiego” już widać, że związek Wysockiego zyskał w Mochnackim wysoką inteligencyę polityczną. Kiedy do niego wstąpił Mochnacki, trudno określić. Podczaszyński pisze, że od r. 1828 Mochnacki należał do wszystkich spisków wojskowych. Wysocki w „Wiadomości o tajemnem towarzystwie,” jako czas poznania Mochnackiego podaje lipiec 1830, Goszczyński

pisze¹⁾, że przed koronacją cesarza Mikołaja w Warszawie, podchorąży, Kamil Mochnacki, wprowadził brata do związku. Z tego można wnosić, że Maurycy brał pewien udział w konspiracjach, gdyż wiedział o nich od brata, wpływać jednak na postanowienia, przyjmować udział poważny zaczął znacznie później, t. j. wtedy, gdy spisek wojskowy rozszerzył się pomiędzy cywilnymi. Do tego czasu wyłącznie był zajęty publicystyką i pisanem dzieła „O literaturze polskiej.“

Jest to praca zupełnie młodzieńcza. Duży materiał, otrzymany przy czytaniu w licznych i różnych kierunkach, a należycie nieopanowany, tworzy chaos i zawłość stylu, z których trudno poznać tak niedługo później piszącego i myślącego pisarza. Swoje wywody o artyzmie, wyznaczenie przed „Wallenrodem“ pierwszeństwa „Grażynie“ i „Dziadom,“ entuzjastyczną ocenę „Maryi“ i „Zamku Kaniowskiego,“ uważał za zdolne do poruszenia społeczeństwa, do wyprowadzenia na arenę zwycięskiej, młodej myśli romantyków.

Należąc do związku Wysockiego, Mochnacki żądał, aby przed wybuchem był ustanowiony rząd rewolucyjny, któryby natychmiast kierunek ruchu ujął i wskazywał na straszne niebezpieczeństwo, jeśli tak się nie stanie. Wysocki w rozmowie z Gillerem na Syberyi przeczy temu, ale w sposób nie zmieniający istoty rzeczy. Wysocki bowiem powiedział, że rozmawiał z Mochnackim o ustanowieniu rządu rewolucyjnego, że pytał go czy w tym wypadku nie wzięłby w nim udziału i otrzymał odpowiedź przeczącą, nie dał jednak świadectwa, aby w planie spiskowych jako konieczny i nieodzowny tkwił punkt ustanowienia rządu rewolucyjnego. Znana nam jest zresztą postać rzeczy z przebiegu insurrekcji. Leżało w charakterze spisku wojskowego, że ograniczał się do dania hasła, do użycia bagnetu, kierunek ruchu przekazując pierwszym mężom w narodzie. Jeden z nich wprowadził, Joachim Lelewel, spotkawszy się z przedstawicielami spisku, niedługo przed wybuchem, w krągankach biblioteki, powinien byłby osłabić wiarę w swoją mądrość polityczną—i osłabiłby ją we wszystkich, tylko nie w porucznikach. Zachowanie się jednak uczonego profesora, jedno z najbardziej biorących na siebie odpowiedzialność, jakie zdarzyło mu się mieć w rewolucyjnym zawodzie, natchnęło młodych entuzjastów silniejszą jeszcze wiarą i nadzieją, zamiast dać im bodźca do zastanowienia się nad swym systemem i posłuchania Mochnac-

¹⁾ Goszczyński: Noc belwederska.

kiego. Argumenty Mochnackiego były potężne, rozbijały wszystkie skrupuły i wszystkie wahania, ale do ludzi, którzy udział w rządzie rewolucyjnym mieli za zaszczyt, a nie za ciężki obowiązek, trafić nie mogły, jak nie trafiłoby do nich żadne chłodne rozumowanie. Myśląc gorąco i mówiąc gorąco, dawali raczej posłuch gorącemu słowu, nie rozróżniając, że inny ma ono walor w ustach bohatera, a inny w ustach sentymentalisty. Mochnacki, człowiek o chłodnej głowie i przenikliwym umyśle, śmiały i silny tem, że z rzeczy każdej ostateczne wyprowadzał konsekwencye, nie drżąc i nie wahając się przed żadną, nie mógł mieć zaufania do ludzi „o odwadze mężów, lecz rozwadze dzieci“ i unikał ich, przepowiadając, że sprawa, idąc tym torem, skończy się uliczną burdą. Sprawa uliczną burdą by się nie skończyła, ale ulicznym rozruchem skończyłaby się noc listopadowa, gdyby nie W. Ks. Konstanty. Któżby jednak myślał, że śmiały rycerz i ostry wódz, siejący postrach wśród żołnierzy na Saskim Placu i wśród mieszkańców Warszawy, gdy przez jej ulice przelatywał, dzwoniąc końskimi kopytami, okaże tyle miękkości charakteru i tyle dyskrecyi, że nawet mięszyć nie będzie się chciał w sprawę Polaków. Pomimo przekonania, że wszystko poszło jaknajgorzej, wieczorem 29 listopada Mochnacki znalazł się na Starem Mieście, aby tam wraz z siedmiu innymi spiskowymi poruszyć lud. O świcie 30 listopada rozrzucono po Warszawie odezwę Rady Administracyjnej, która jasno oświeciła stosunek do insurrekcyi tych, których spiskowi chcieli widzieć na czele powstania. Pani Mochnacka pisze, że przeciw odezwie Rady Administracyjnej Maurycy wydał drugą „do mieszkańców Warszawy“ i przytacza ją w całości.¹⁾ Z odezwą tą, cechującą miejscami sposób pisania Mochnackiego, nie spotkałem się gdzieindziej. Stoi ona w sprzeczności z tem wszystkim, co Mochnacki pisał i czynił. O tem, co uważał za cel powstania, niema ani słowa, nacisk cały położony na gwałcenie konstytucyi. Odezwa ta mówiła bądź co bądź co innego, niż odezwa Rady Administracyjnej, wzywając do czynów, byłaby przeciw pierwszej wydaną i tak ją też pani Mochnacka rozumie. Mochnacki jednak nie tylko, że o niej nic w swej „Historyi“ nie wspomina, ale pisze: „rewolucya stawiała widok tylko szerokiego zbiegowiska, które nie objawiało dalszych zamiarów swoich, które nie miało nikogo na swem czele, *które nie ogłaszało przeciw rządowi żadnej odezwy.*“ Na świadectwie pani Mochnackiej nie zawsze pole-

¹⁾ M. Mochnacki: Dzieła, Poznań, 1863.

gać można, w tym wypadku tembardziej, że na odezwie kładzie datę 2-go grudnia, t. j. dnia, gdy było już drugie zebranie klubu, najście Rady Administracyjnej, a więc chwila, w której odezwy tej nie mógł napisać Mochnacki. Może, że uległ namowom napisania podobnej odezwy, podobnym intencjom, jak te, które skłoniły Wysockiego do napisania w „Sprawozdaniu z przygotowań spisku,” że plan powstania obejmował zabezpieczenie osoby cesarzewicza—odezwy jednak nie ogłosił, a świstek papieru wpadł w ręce matki i w jego dziełach wydrukowanym został.

Kiedy było już wiadome ogólnie stanowisko Rady Administracyjnej, Mochnacki postanowił za pomocą rewolucyjnego ludu przeprowadzić swą myśl, której w sprzysiężeniu przeprowadzić nie mógł: wyprowadzenia władzy insurrekcyjnej z insurrekcji. Żeby to uczynić, trzeba było wpierv obalić istniejący rząd. W tym celu Mochnacki wraz ze spiskowymi cywilnymi urządził wieczorem 1-go grudnia wielkie zebranie ludowe na Ratuszu i po naradach tam odbytych uchwalono utworzenie zbrojnego, rewolucyjnego klubu, aby wyrzucić Radę Administracyjną, a gdyby się to nie udało, przymusić ją, choćby siłą, do przybrania wyraźnego charakteru rewolucyjnego. Prezesem klubu wybrano nieobecnego Lelewela. Ten sam błąd, jaki uczynił Wysocki, radząc o Chłopi-ckim bez Chłopickiego, uczynił teraz Mochnacki, radząc o Lelewelu bez Lelewela, który już przez księcia Lubeckiego był wciągniętym do Rady Administracyjnej i jako jej delegat jeździł porozumiewać się z W. Księciem do Wierzbna. Lelewel został i prezesem klubu i członkiem Rady Administracyjnej; pozbawiony zupełnie taktu politycznego, od początku do końca wystawiał na ciągły szwank sprawę, którą kazano mu i którą podjął się reprezentować. W nocy z 1 na 2 grudnia agitowali klubiści wśród wojska i ludu, aby pomoc sobie zapewnić. 2 grudnia, wieczorem, tysiąc kilkaset osób napełniło sale reductowe. Już się była rozeszła wieść o deputacyi do Wierzbna i wywołała powszechne niezadowolenie i oburzenie. Przed wzburzonym tłumem Mochnacki rozwinął plan działań, jaki podług niego, Rada Administracyjna w interesie powstania powinna była przyjąć. Wywodów słuchano z uznaniem. Zgromadzenie nazwało się Niestającą Reprezentacją Ludu Warszawskiego i wysłało deputację do Rady Administracyjnej ze swemi żądaniami. W deputacyi, złożonej z dwunastu osób, znajdowali się także Bazyli i Maurycy Mochnaccy. Powstańcze żądania nie zyskały aprobaty pragnącego pokoju rządu, a ostra postawa Maurycego Mochnackiego tak obraziła rząd, że Małachowski i Radziwiłł podali się do dymisyi. Książę Lubecki jednak by-

strą swoją inteligencyą poznał, z kim ma do czynienia, i nie chcąc narażać swoich planów, mając takiego przeciwnika, jak Mochnecki, przeprowadził w Radzie Administracyjnej wezwanie go do jej składu, aby w ten sposób sparaliżować jego siłę rewolucyjną. Ale trafił swój na swego. Mochnecki oświadczył, że nie wejdzie do rządu, dopóki w nim zasiadają ministrowie cesarza, że Rada Administracyjna koniecznie rozwiązać się musi, że rewolucya swego rządu potrzebuje. Wobec tego oświadczenia Lubecki i Mostowski podali się do dymisyi. Przytem Mochnecki nie wierzył, aby mógł długo w Radzie Administracyjnej zasiadać, aby tam mógł uzyskać władzę, o jakiej myślał. „Biegłem nagle — nadto nagle i dla tego bez skutku do władzy“ — napisał w Historii listopadowego powstania. Gdy został postanowiony Rząd Tymczasowy, Mochnecki, nie widząc przez to zmiany w położeniu rzeczy i zrażony postępowaniem Chłopickiego w stosunku do jego osoby, w dalszym ciągu akcyę swoją postanowił prowadzić. W tym celu idzie na pamiętne zebranie klubu i ufny wpływom, jakie w nim miał, namiętnie oskarża rząd i Chłopickiego. Skład klubu, do którego wpuszczano wszystkich bez żadnej kontroli, był inny niż dni poprzednich. Nadto Chłopicki był bożyszczem chwili. Kiedy więc Mochnecki, nie licząc się z niczem, zawołał, że Chłopicki zdradza rewolucyę, powstał straszny zgiew i oburzenie, tak że Mochnecki tylko przyjaciółom zawdzięczał ocalenie swego życia. Chcących przedłużyć zgromadzenie, większość rozpedziła bagnietami. Klub upadł. Na drugi dzień przeciwnicy polityczni Mochneckiego rozrzucili po mieście pismo, p. t. „Polak Sumienny,“ gdzie były przeciw niemu podniesione zarzuty, oprócz tego krążyły paszkwile. Popularność Chłopickiego zabiła rodzącą się dopiero popularność Mochneckiego. Mochnecki nadziei jednak nie stracił, przytem posunął się był już zbyt daleko, aby się mógł cofnąć. Klub nie istniał — ale wśród młodych oficerów i żołnierzy zaczęła rosnąć niechęć przeciw Lubeckiemu i postępowaniu Chłopickiego. Na nich liczył Mochnecki. Dosiadłszy konia, przebiegał ulice Warszawy i tłómaczył młodszemu wojskowemu położenie rzeczy. Że trzeba dopędzić W. Księcia, wziąć gwardyę w niewolę i usunąć od władzy obecny rząd — trafiało do ich przekonania. Zapewniwszy sobie moralnie przyzwolenie wojska na to, co chciał uczynić, udał się do szkoły podchorążych i przekładał im, że Chłopicki zawodzi nadzieje narodu, że Lubecki przeciw powstaniu zwraca powagę Czartoryskiego i Niemcewicza, że ich obowiązkiem jest dokończyć dzieła, które zaczęli, i uratować sprawę. Co więc należy czynić? pytają podchorążowie. — Pozbawić kontrrewolucyę

najtęższej głowy, rzucić strach na innych członków rządu i tem ich przywieść do upamiętania: — zabić Lubeckiego. Podchorążowie nabili karabiny i poszli za Mochnackim. Rozumiał on dobrze, że to, co zrobi Szkoła Podchorążych, otoczona już miłością całej Warszawy, bez apelacyi zostanie uznane. Zbrojny orszak spotkał Piotr Wysocki i dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, zmusił do powrotu. („Po moim chyba trupie pójdziecie do banku.“)

Mochnackiemu przestało się powodzić. Do reszty pogrążają go okoliczności drobne i śmieszne. Chłopicki po kłótni z Krukowieckim dostał ataku apopleksyi. Rozgłoszono, że Mochnacki do niego wtargnął, nazwał go zdrajcą i omal o śmierć nie przyprowadził generała. Tłum w kilku miejscach zaczął stawiać szubienice, aby przykładnie ukarać szaleńca, żołnierze chcieli go rozsiekać, a profesor Lach Szyрма — rozstrzelać. Był on komendantem gwardyi honorowej, złożonej z młodzieży uniwersyteckiej, do której to gwardyi należał i Mochnacki. Szyрма ze swymi akademikami złożył sąd na niego, otoczył strażą dom i zabrał z mieszkania papiery. Gwardya honorowa wykreśliła go ze swej listy i zawiadomiła o tem publiczność specjalną odezwą. Mochnackiemu ukrywającemu się przed zemstą rozjątrzonego tłumu, rząd ofiarował schronienie i Mochnacki ukrył się u księcia Lubeckiego. Z rozmów, jakie ze sobą prowadzili, Lubecki nabrał wysokiego przekonania o rozumie Mochnackiego, Mochnacki zaś napisał o nim: „był to minister i tylko minister, człowiek niepospolity, ale nie Polak.“

Nastąpiła władza dyktatorska. Myśl władzy dyktatorskiej nazywał Mochnacki najświętszą ideą w powstaniu, bolał, że Chłopicki pojęcie jej zepsuł swoim postępowaniem, że naród osobę dyktatora z dyktaturą pomieszał i że do niej wrócić już nie można było. Podczas rządów Chłopickiego pierwszych i drugich nie był Mochnacki w Warszawie. Jeździł w interesach powstania na Wołyń. W sierpniu spotykamy jego artykuły w „Nowej Polsce.“ Pierwszy nosi datę 26 stycznia 1831 r., a więc pisany jest na drugi dzień po pamiętnej sesyi sejmowej.

Polityczne artykuły Mochnackiego w pismach rewolucyjnych, ogłaszane od 26 stycznia do 14 lutego i od 17 sierpnia do 29 sierpnia 1831 r. są jedynym materiałem, ale materiałem wystarczającym dla dokładnego poznania jego poglądów politycznych, rzucenia istotnego światła na jego działalność i rozchwianie opinii, którą mieli o nim współcześni przeciwnicy polityczni, a którą utrwalił Barzykowski — opinii doktrynera.

Nikt mniej, jak Mochnacki, nie był doktrynerem.

Pomiędzy jego postępowaniem w czasie powstania listopadowego i postępowaniem w czasie Emigracji panuje doskonała zgoda, gdyż jedno i drugie z tych samych wypływało poglądów, służyło tej samej przewodniej w jego działalności myśli politycznej. Przekonania polityczne i społeczne Mochnackiego na Emigracji nie uległy zmianie, przeciwnie utrwaliły się jeszcze i wzmocniły — stronnikiem Czartoryskiego został z tych samych powodów, z jakich podczas powstania był jego przeciwnikiem.

Powyższe twierdzenia obalają opinię, panującą w historii o Mochnackim — trzeba je więc udowodnić, a raczej przekonać, że są jedynie słuszne.

Znalazłszy pozorne podobieństwo pomiędzy kierunkiem, jaki chciał nadać polskiemu powstaniu Mochnacki, a kierunkiem, w jakim rozwijała się rewolucya francuska, przeciwnicy polityczni zarzucali mu, że postępuje nie według wskazań, jakie niosło podówczas życie w Królestwie Kongresowem, ale według teoryi, jaką zbudował sobie, studiując rewolucyę francuską, nie bacząc na to, czy ona odpowiada naszym potrzebom, czy nie — a więc według zawsze zgubnej doktryny. Najnaiwniej, ale najszczerzej całą argumentacyę przeciwników Mochnackiego ujął Barzykowski w słowach: „w rewolucyi francuskiej był klub, a więc i u nas musiał być klub.“ Czego jednak „u nas“ chciał klub? Chciał rozprze-strzenienia powstania na Litwę i gubernie zachodnie, atakowania gwardyi, zatrzymania W. Księcia — rozpoczęcia natychmiastowych kroków wojennych. Chciał więc tego, czego chcieli twórcy nocy listopadowej, bronił ich myśli, chciał ją zaszczerpić w kierowników ruchu tak samo myślących i tak samo działających. Cóż mieli innego uczynić ludzie, którzy przygotowali powstanie w nadziei, że najstarsi w narodzie nadadzą mu pożądaný i zgodny z ich myślami kierunek, gdy ci wydali odezwę, nakłaniającą do spokoju, namawiali W. Księcia aby uderzył na zbuntowaną Warszawę, potem błagali go w Wierzbnie, aby wstawił się do cesarza, a potem wraz z wojskiem i ciągniętym na powrozie Łukasińskim wypuścili go z granic Królestwa?

Cel, dla którego podchorążowie wzięli za broń 29 listopada był jedynym celem dążeń i działań Mochnackiego, wszystkie środki, które radził rządowi i sejmowi, których się chwycił, do niczego innego nie zmierzały. Z tych najbardziej irytującym sejm i stronnictwo dyplomatyczne była rewolucya socyalna, za pomocą której chciał ocalić insurrekcyę. Przez rewolucyę socyalną rozumiał zniesienie pańszczyzny, nadanie na własność ziemi włościanom, aby tym sposobem przywiązać ich do powstania, dać im ich

własny interes do obrony, a przez to kraj cały rzucić na wroga. Przy wojnie regularnej, prowadzonej przez regularnego żołnierza, stworzyć wojnę podjazdową, prowadzoną przez wszystkich wieśniaków. „Zdrowy rozsądek tę myśl nasuwa, że tylko powstanie mas ten kraj uratować zdoła; że żołnierz wtedy jest niezwykczony, kiedy go ze wszech stron owe masy otaczają, kiedy go otaczają z własnej ochoty.“ (Czemu masy nie powstają? „Nowa Polska“ 14 lutego 1831 r.). Stronnictwo dyplomatyczne walczyło z ideą rewolucyi socyalnej, tłumacząc, że ona zniechęciłaby do sprawy polskiej gabinety europejskie. Wiadomo, jak gabinety europejskie sprawie polskiej pomogły. Trzeba jednak wyznać, że użycie określenia rewolucyi socyalnej dla swojej myśli było niezręczne, gdyż dawało sposobność stronnictwu przeciwnemu do intensywnej agitacji, porównywania idei Mochnackiego do idei, przeprowadzanych w rewolucyi francuskiej—niepopularnej w Polsce. On sam uwłaszczenie włościan uważał za następstwo reform, które miała przeprowadzić konstytucya 3-go maja, a konstytucyę 3-go maja uważał za jedyną podstawę normalnego rozwoju narodowego. Nowej nie budujemy ojczyzny, mówił, ale z gruzów podnosimy starą — aby ją podnieść, wszystkie środki są dobre. Te słowa wyjaśniają stosunek Mochnackiego do rewolucyi socyalnej.

Nie był on socyalnym rewolucjonistą, chcącym przeprowadzić swoje idee społeczne, tylko był gorącym patriotą, gorąco pragnącym wyzwolenia swego kraju i dla jego wybawienia chciał wywołać rewolucyę socyalną, nie przez wzniecenie nienawiści ludu przeciw szlachcie, ale przez dobrowolne zrzeczenie się na korzyść ludu części praw i przywilejów szlacheckich. Nie o środek mu chodziło, ale o rzecz — a rzeczą była dla niego wolność polityczna. Dla niej chwyciłby się środka, na zupełnie innym krańcu leżącego.

„Jeśli republikanizm co pomoże, to bądź republikaninem, jeśli monarchia konstytucyjna, to miej monarchię konstytucyjną we czci i poważaniu. Nie masz w niebie, na ziemi, pod ziemią żadnej mocy, żadnej dzielności, żadnego środka, któregooby spróbować nie godziło się.“ („Dziennik narodowy“, 4 września 1831 r.).

O idei takiej wiele dałoby się powiedzieć, mnie jednak chodzi teraz jedynie o wydobyte prawdy historyczne.

Na Emigracyi rozeszły się drogi dawnych członków Towarzystwa Patriotycznego i Mochnackiego, który w czasie powstania do Towarzystwa Patriotycznego należał. Ich stosunek do rewolucyi socyalnej był inny, demokratyzm ich był szerszy, w rozwoju więc swoim poszli w inną stronę. Mochnacki, który To-

warzystwa Patryotycznego nie lubił za brak energii i impetu rewolucyjnego, stronił od jego członków na Emigracyi, a gdy ci ogłosili Akt założenia Towarzystwa Demokratycznego, rzucił się na nich z całą właściwą sobie bezwzględnością. Akt ten, daleki od późniejszych, pełnych jasności i precyzji, manifestów Towarzystwa Demokratycznego, zbawienie Polski opierał na zwycięstwie w Europie idei demokratycznych i na pomocy ludów, gdy Mochnacki zbawienie jej widział tylko w jej własnych siłach. On pierwszy na Emigracyi powiedział: „niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy.“ Stan Polski po powstaniu przedstawiał mu się w ten sposób, że jedynie szlachta zdolna była przechować polskość w sobie i czynić dla niej ofiary. Nie zniechęcać więc ją należało do powstania teoryami, rozwijanymi przez Towarzystwo Demokratyczne, ale do idei powstania przywiązać. Stosunek jego do szlachty był na Emigracyi taki, jaki był do włościan podczas powstania — t. j., że uważał ją za jedynie zdolną wybawić Polskę.

Czartoryski miał w Polsce wśród szlachty wielką popularność; po wyroku, skazującym go na śmierć, był wraz ze swem stronnictwem, według Mochnackiego, realną siłą, mogącą coś dla Polski zrobić i to naturalnie zdecydowało, że Mochnacki przystąpił do jego stronnictwa. W tem świetle w jego postępkach nie było odstępstwa, jak chcieli demokraci, ale przeciwnie, byłoby odstępstwo, gdyby został członkiem Towarzystwa Demokratycznego.

Musieliśmy sięgnąć aż do Emigracyi, aby rzecz należycie przedstawić, tymczasem zatrzymaliśmy się na powrocie Mochnackiego z Wołynia. Już wtedy sejm rozpoczął swoje obrady. Nie wierząc, aby stu kilkudziesięciu posłów mogło rządzić powstaniem i nie wierząc w rząd pięciogłowy, Mochnacki raz jeszcze powraca do swej myśli ustanowienia rządu rewolucyjnego. Chcąc osłabić powagę sejmu, dyskredytuje go w opinii publicznej silnymi i zjadliwymi artykułami, które sprowadzają w sejmie wnioski ograniczenia wolności druku, ściągają w tymże sejmie na publicystów z Nowej Polski obelgę, że piszą za rosyjskie pieniądze, a chwiejnego i słabego Lelewela powodują do wystąpienia z jej redakcyi. Wreszcie Towarzystwo Patryotyczne, jak niegdyś klub przeciw Radzie Administracyjnej, ma być użyte przeciw sejmowi. Mochnacki przewidywał odepchnięcie adresu Towarzystwa, zawiadamiającego o swem zawiązaniu się przez sejm i z tego wnosil, że Towarzystwo Patryotyczne przybierze groźną postawę. I rzeczywiście, gdy Sołtyk u łaski marszałkowskiej rzeczony adres składał, podniosły się w Izbie okrzyki — „precz z adresem! nie potrze-

bujemy żadnego Towarzystwa!⁴ Towarzystwo jednak nie uczyniło nic, czego oczekiwał i żądał Mochnacki. Zniechęcony, gdy nieprzyjacieli wtargnął do kraju, perzucił Warszawę i jako szeregowiec zaciągnął się do wojska. Patentu oficerskiego, który mu przysłał naczelny wódz Radziwiłł, nie przyjął, ale po bitwie Grochowskiej, gdzie był ranny, został porucznikiem. Po wyleczeniu się z rany w Warszawie, bił się znowu pod Wawrem, Liwem, Długosiodłem, Prytyczą, wreszcie Ostrołęką, skąd czterokrotnie ranny, przy obronie armat, wraz z bratem Kamilem, znalazł się w szpitalu w Warszawie i w Warszawie aż do jej wzięcia pozostał. Ozdobiony krzyżem złotym *virtuti militari*, zamknął raz na zawsze usta tym przeciwnikom, którzy go o dwuznaczny posądжали patryotyzm.

Wypadki rozwijały się z przerażającą szybkością. Już odebrano dowództwo Skrzyneckiemu, już stracono nadzieję w Dembińskiego. Nieprzyjacieli był pod murami stolicy. Nadeszła noc 15 sierpnia. Ani Mochnacki, ani Lelewel, jak o tem mówiono, w przygotowaniu jej nie brali udziału. Mochnacki, nie dlatego, aby był przeciwnym terroryzmowi, ale dla tego, że nie pojmował sensu w wieszaniu mizernih szpiegów. Jego zdaniem, członkowie rządu i generałowie, którzy gubili sprawę, powinni byli zająć ich miejsce na latarniach. W wypadkach tych brali jednak udział inni członkowie Towarzystwa Patryotycznego, między temi książę Puławski, który też Mochnackiego na powieszenie przeznaczał, posadzając go o podejrzone stosunki z arystokratami i generałem Skrzyneckim. W rzeczy samej Mochnacki namawiał Skrzyneckiego, aby Izbę rozpędził i ujął władzę dyktatorską. Skrzynecki godził się na zbawienność środka, ale wykonać go nie umiał, wymawiał się, że już było zapóźno. Mochnacki pisał, że był to dobry żołnierz, ale nie miał żadnej politycznej edukacji.

Jakkolwiek noc 15 sierpnia nie wynikła z żadnego politycznego planu, Mochnacki widział w czynie pospółstwa poważny atut dla obrony Warszawy. Przed zemstą ludu powinni byli zaдрzeć ci wszyscy, którzy wołaliby o poddanie się po pierwszych granatach, pękniętych na ulicach, lud sam dał dowód, że bronić się będzie do ostatka i tę jego rozpacz należało wziąć w rachubę. To też gwałtownie i gorąco za ludem warszawskim ujął się Mochnacki, gdy generał Dembiński rozgłaszać począł, że ręka nieprzyjaciela wypadkami nocy 15 sierpnia kierowała.

Niestety w rządzie nie było ani jednego człowieka o żelaznej ręce i wielkiej głowie—byli tam tylko poczcwi ludzie, którzy w życiu społecznem mają pożyteczną rolę, lecz zgola inną,

niż kierowanie wielkimi wypadkami historyi. Po nocy 15-go sierpnia rząd się rozleciał z samego przestachu, stronnictwo rewolucyjne zwyciężało, ale stronnictwo rewolucyjne też nie miało człowieka. Do władzy dzięki zabiegom osobistym piał się generał Krukowiecki, człowiek, który przez zazdrość zgubił bitwę grochowską i jak powszechna była opinia zasłużył na rozstrzelanie. Ale generał Krukowiecki każdemu żołnierzowi, każdemu człowiekowi spotkanemu na ulicy po bitwie Ostrołęckiej, prawił, że gdyby władzę ujął do ręki, to Skrzyneckiego by rozstrzelał, a Izbę rozpędził, wszystkich środków użył, a ojczyznę wyratował — i generał Krukowiecki zyskał wielką popularność wśród ludu. Kiedy więc lud się wzburzył, rząd myślał, że tylko człowiek popularny władzę sprawować może — i mianował prezesem rządu Krukowieckiego. Rewolucyoniści wchodzili też z nim w układ pod warunkami, że znaczą część władzy ujmą w swoje ręce, że generał Krukowiecki uzbroi lud, umocni barykady i podłoży prochy, aby w razie gdyby nieprzyjaciół wtargnął do miasta, wraz z brukiem wyleciał w powietrze. Myślano o obronie bohaterskiej i rozpaczliwej. Krukowiecki na wszystko się zgodził, ale gdy władzę objął, otoczył się Kaliszzanami, których się nie bał i żadnego warunku nie dotrzymał.

Mochnacki czekał niecierpliwie rozwinięcia swego planu, widząc, że nic z niego się nie dzieje, napisał list pełen wyrzutów do Krukowieckiego, czem zasłużył sobie na jego zemstę. W domu pani Chłędowskiej pod prezydencją Zwierkowskiego zawiązało się towarzystwo tajne, namawiano patryotów, aby porozumieli się ze sobą, nic już jednak Warszawy ocalić nie zdołało. Z powodu kłótni z generałem Chrzanowskim Mochnacki został przez niego wysłany pod eskortą żołnierzy, na Wolskie rogatki, aby tam zginął od kartaczy nieprzyjacielskich. W ostatniej chwili Chrzanowski z obawy przed zemstą rozkaz cofnął, i z porady Krukowieckiego uwięzić go kazał, aby wraz z Warszawą oddać w ręce zwycięzców. Już wszyscy przechodzili na Pragę, już tam jechał generał Krukowiecki i tylko cofnął się przed groźnym protestem generała Umińskiego, który zapowiedział, że bez sądu rozstrzelać go każe — gdy jakimś cudem Mochnacki wydostał się z ratusza i ocalał. Na drugi dzień na Pradze ze łzami zaklinał marszałka sejmku Władysława Ostrowskiego, aby ostatniej nadziei upaść nie pozwolił, błagał generałów, aby połączyli się z Ramorino i wtargnęli do opuszczonej Litwy, albo przeszli Wisłę i połączyli się z Różyckim. Generałowie jednak już bić się nie chcieli — upadek ducha był zupełny. Gdy wejście do Prus było postanowione ge-



nerał Rybiński wezwał braci Mochnackich do siebie, dał im po 20 dukatów, pasporyty pod cudzem nazwiskiem, Kamilowi awans z kapitana na majora i wręczywszy dymisye radził, aby udali się do Paryża, gdyż tylko tam bezpiecznie będą mogli odetchnąć. Do Paryża też udali się obydwaj. Przybyli tam jako jedni z najpierwszych emigrantów (2 listop. 1831). Polaków w Paryżu była zaledwie garstka, między innymi Bonawentura Niemojowski z Kaliszanami. Niemojowski, jako ostatni prezes rządu chciał stanąć na czele Emigracyi i w tym celu zabiegi czynił, aby utworzyć Komitet, koło którego kupiliby się przybywający, o innej organizacji nie myśląc, ale przeszkodził mu w tem Maurycy Mochnacki, domagając się, żeby Komitet Niemojowskiego, przybrał miano Tymczasowego, dopóki większa ilość polaków nie przybędzie, która albo go uzna, albo innych za przedstawicieli swoich wybierze. A gdy to się stało, wraz z Adamem Gurowskim napisał broszurę o czynnościach i systemie Niemojowskiego, która podkopała znaczenie i popularność prezesa wśród emigrantów tak dalece, że na zebraniu (8 XII 31) zwołanem w celu ustanowienia stałego Komitetu, Komitet Niemojowskiego żadnych szans już nie miał i ustąpił miejsca Komitetowi Narodowemu Polskiemu pod prezydencją Joachima Lelewela. Na zebraniu tem, z którego przebiegiem zapoznajemy się z protokołu pisanego ręką sekretarza Maurycego Mochnackiego ¹⁾, Mochnacki polemizował z Czyńskim i Krępowieckim, którzy chcieli ukrywać istotne polityczne cele Komitetu, — zalecając jawność, gdyż i bez niej dążenia emigrantów wszystkim są wiadome i nikt im przeszkadzać nie może.

Czynnościami emigracyjnymi zajmował się Mochnacki niewiele, gdyż zaraz w początkach zaczął być pisać historię powstania, a gdy w Paryżu ustawicznie mu w pracy bezczynni goście przeszkadzali wyjechał do Metz wraz z Michałem Podczaszyńskim, wysłanym tam w interesach Komitetu narodowego. Michał Podczaszyński przed powstaniem jeszcze wyjechał z Warszawy do Paryża i stał się tam obu Mochnackim wielką pomocą. Był to szczerzy i prawdziwy przyjaciel. Na jego małych funduszach oparli początkowo swoją egzystencję obaj Mochnaccy, potem żyli z zasiłków Komitetu Centralnego i pensyi rządowej, ale wszystkie razem dochody były małe i bieda dolegała nawet wtedy, gdy Maurycy piórem zaczął sporo zarabiać, pisując do „Pamiętnika Emigracyi Polskiej,” wydawanego przez Podczaszyńskiego. Przy-

¹⁾ Rkp. w Raperswilu.

czyną bied, była choroba Kamila. Z Warszawy przywiózł początki suchot, które w Paryżu rozwinęły się zupełnie.

Oprócz historyi, chciał Mochnacki w Metz napisać jeszcze Rys ogólny literatury polskiej dla użytku cudzoziemców, którą to pracę powierzyło mu świeżo założone w Paryżu Towarzystwo Naukowe Tułaczów polskich. Prezesem Towarzystwa Naukowego był Lelewel, a Mochnacki — wice prezesem. Niedługo jednak 22 stycznia 1832 napisał do Lelewela, ¹⁾ że pracy tej kończyć nie może, że nie ma żadnych ku temu zdolności, że zbyt go trapią rewolucyjne nieszczęścia, których opisywaniem się zajmuje. Dzieło swoje pisał Mochnacki z zadziwiającą szybkością, w połowie lutego skończył już ogólny zarys powstania. ²⁾

Opracować szczegółowo historię mógł tylko w Paryżu, gdzie znajdowało się wiele osób, biorących udział w wypadkach, u których mógł się być informować. Wracać zaś do Paryża było trudno z powodu braku pieniędzy. Komitet Centralny, mając coraz to mniej, wykreślił go z liczby osób biorących zapomogę, narzeka na to Mochnacki w listach do Lelewela, molestuje Leonarda Chodźkę, aby swego wpływu użył w Komitecie. „Sam teraz nie zarobić sobie nie mogę, dopóki nie wydam swego pisma, potem dam radę sobie wszędzie, ale dzisiaj—dzisiaj, jak wyjechać z Metz, jak zapłacić, com winien w hotelu? ³⁾

Miał nadzieję Mochnacki, że to, co dostanie za swoje pismo, wyrwie go z kłopotów i dostarczy ojcu pieniędzy na przybycie do Francji, czego obydwa synowie domagali się koniecznie, wystawiając, że rząd austriacki może wydać go Rosji, że łatwiej utrzymać się we Francji i dostać w niej zajęcie. Starzy Mochnacy byli już wtedy bez żadnych środków i mieszkali u swoich krewnych w Galicyi. Majątek w Królestwie oczywiście uległ konfiskacie.

Oprócz biedy zaczęły dokuczać i władze francuskie. W marcu zmusiły Kamila, który chciał razem z bratem przebywać, aby opuścił Paryż i jako wojskowy udał się do depôt do Avignonu, gdzie się już było 870 oficerów zebrało. Pobyt jego jednak nie trwał tam długo, gdyż został przez kolegów wysłany, jako delegat Rady Avignońskiej do Komitetu Narodowego i w końcu marca zjechał się z Maurycem w Paryżu. Powtórnie kazano mu

¹⁾ Rkp. w Raperswilu.

²⁾ Do Joachima Lelewela. Metz, 14 luty, 1832. Rkp. w Raperswilu.

³⁾ Do Leon. Chodźki. Metz, 1832. Rkp. w Raperswilu.

wyjechać, ale zapadł silniej na piersi i świadectwem lekarskiem się zasłonił. Krwotoki powtarzały się coraz częściej i lekarze choremu kazali udać się do Baden, gdzie wraz z Maurycem w sierpniu wyjechał. Przez Szampanię jednak Kamil drogi odbyć nie mógł i powrócił do Paryża, skąd pojechał do Montmorency i tam do października przebywał, odwiedzany często przez Maurycego. W październiku powrócił do Paryża i razem z Maurycem zamieszkał. Zaczęło się ciche życie w trójkę, bo i Podczaszyński z nimi wciąż przebywał, redagując swoje pismo i kaszląc, mniej jak Kamil, ale z tego samego powodu. Maurycy też nie był zdrow, serce mu dolegało. Zajęty pisanem historyi nie dbał bardzo o to, ale ciężki i smutny nastrój, jaki się koło niego tworzył, odbijał się w listach do rodziców. W lutym kazano Kamilowi wyjechać na południe Francyi. Nie była to łatwa rzecz do uskutecznienia, ze względu na pieniądze, tembardziej, że Maurycy musiał z Kamilem jechać, gdyż ten w drodze opieki potrzebował. Pomógł Lafayette, pomógł trochę generał Dwernicki, tak, że było na drogę i pierwszy pobyt, ale nie ustąpiły obawy jak później utrzymać chorego.

Prenumerata na mające się ogłosić dzieło o powstaniu, którą w Galicyi się zajęto, szła bardzo źle. W połowie kwietnia przyjechał Kamil z bratem do Hyères. Gdy się Maurycy gotował z powrotem do odjazdu, błagał go ze łzami, aby pozostał, gdyż przewidywał śmierć i nie chciał się z najbliższym sobie człowiekiem rozstawać! Kiedy jednak obliczono zasoby, okazało się to niemożliwością.

Kamil zaczął straszną wegetacyę suchotnika, a nie mogąc regularnie otrzymywać pomocy, cierpiał nieraz poprostu głód. Nie można spokojnie czytać listów, pisanych do Maurycego z tego czasu. W ostatnich chwilach, nie cierpiał już niedostatku. Maurycy, posyłał mu co zebrał za prenumeratę swego dzieła, zajął się też nim mer miasta, bogaty pan Denis—ale chwile te były niewysłowienie ciężkie, ze względu na samotność, dla człowieka bardzo przywiązanego do swoich. Umarł 17 sierpnia 1833 r.

Na wiadomość o śmierci brata, choć ją przewidywał, Maurycy wpadł w zupełną rozpacz, rozchorował się i od tego czasu, sam zaczął się chylić do upadku.

Artykuły Maurycego Mochnackiego, ogłaszane w Pamiętniku Emigracyi Polskiej, pozwalają nam poznać kształtowanie się ostateczne, uformowanie jego poglądów politycznych. Materiałem dla nich było powstanie listopadowe. Zastanawiając się nad słabością stronnictw i nad słabością rządu, buduje teorye absoluty-

zmu w rewolucyi—teoryę później tak przez swoich przeciwników zwalczaną.

Uważając rewolucyę jako niszczenie przeżytków społecznych, politycznych i umysłowych, chciał, aby miała mądry, konsekwentny kierunek, aby była systematem. Horyzont jego myśli, sposobem bardzo częstym u działaczy społecznych, zacieśnił się bardzo: wszystkie objawy życia zaczął rozważać w odniesieniu do rzeczy najbardziej go zajmującej, t. j. do rewolucyi. Znamiennym pod tym względem jest artykuł „O rewolucyi w Niemczech.“ Dawny zwolennik filozofii niemieckiej zarzuca jej teraz, że „sforsowała“ ducha niemieckiego i uczyniła Niemców niezdolnymi do rewolucyi. Wywody swoje rozciąga na sztukę i literaturę—uznaje tylko *les sciences positives*. „Literatura denerwuje, zabija nas: z tego względu jest jednym z wielkich środków restauracyi, jednym z filarów rojalizmu. Poezya rewolucyjną być nie może.“

Osobno stoi artykuł „O charakterze polskiej Emigracyi“ (1 lipiec 1832). Emigracyi nie lubił i nie wierzył w nią. Ludzie, których podczas powstania cenił, stracili dla niego wszelką wartość, członków Tow. Demokratycznego nazywał błaznami, a w listach do domu narzekał na wielkie głupstwo emigrantów. Z tego wynikało, że przekonywał Emigracyę w tonie, niemogącym jej obrazić, aby nie mieszała się do żadnych wypadków we Francyi i w Europie, cierpliwie czekała chwili, gdy będzie mogła i powinna do kraju powrócić, a tymczasem oddawała się zatrudnieniom umysłowym „przyzwoitym wielkiej niedoli.“

Artykuł ten dosyć wymownie świadczy, że Mochnacki nie miał w sobie ducha, który w każdym czasie i miejscu tworzy rewolucyonistę. Był nim—bo w rewolucyi widział dla Polski jedną racyę stanu.

Gdy wyszły dwa pierwsze tomy Dziejów powstania Mochnacki zwrócił na siebie powszechną uwagę i zjednał sobie sławę znakomitego pisarza.

Miał wyjść niedługo tom III i IV. W listach zachowały się ślady, wyraźne nawet wiadomości, że tom III był napisany, a ponieważ nie wyszedł, urosło w Polsce przekonanie, że zginął tak, jak ginie wiele rękopisów i dokumentów historycznych. Według mnie przekonanie to jest błędne. Tom III, a bardziej jeszcze IV są legendą.

Mochnacki powrócił z Metz z całkowitym szkicem swojego dzieła, które potem powoli opracowywał i przygotowywał do druku.

Z Marly le Roi 28 listopada 1833 r. pisze do Wojciecha Grzymały z prośbą, aby mu dostarczył materyałów do Historii

Towarzystwa Patriotycznego, która zamyka tom I.¹⁾ W tym samym liście pisze, że trzy tomy mają składać całe dzieło, a w liście do ojca z 25 lipca 1834 r. mówi, że w trzecim tomie historii nie skończy — będzie więc i tom IV. W listopadzie więc 33 r. nie było jeszcze tomu III, bo gdyby był, toby autor wiedział, że trzeba napisać jeszcze i IV i nie upewniałby Grzymały, że całość z 3 tomów składać się będzie. To, że pisał do ojca o tomie IV może znaczyć, nie—że III był gotowym, ale że miał już tyle materiału, którego nie mógł w jednym tomie zamknąć, o czem, pisząc do Grzymały — nie wiedział.

24 września 1834 r. pisze do ojca: „słabość moja wstrzymała postęp tomu III-go, ledwo za 20 dni będę mógł pracować.“ 6 listopada pisze z Auxerres do rodziców: „tom III-ci mojego dzieła już jest gotowy, lecz jeszcze nie wydrukowany. Słabość moja, trwająca ciągle przez pięć miesięcy jest tego opóźnienia przyczyną — teraz nawet rzecz idzie bardzo powoli, ponieważ sedenteryi jakiejś wymaga. Tak ogromne dzieło zabiłoby mnie niewątpliwie.“ A więc w listopadzie tomu IV nie było napewno, a skoro III nie dawał do druku, gdyż jeszcze nad nim pracował, więc ten ukończonym nie był. Słów „tom III jest gotowy“ zupełnie na wiarę przyjmować nie możemy. Ojciec ustawicznie naglił o dokończenie dzieła, czynili to i inni, Mochnacki, mając zebrany materiał i znając swoją szybkość pióra, upewniał, że tom III jest gotowy. Tymczasem 23 listopada zachorował, a 20 grudnia 1834 r. umarł — i major Dębowski w papierach jego znalazł tylko kilka arkuszy wstępu do tomu III i szereg luźnych uwag. Ten stan rzeczy, według mnie, jako zupełnie istotny, przyjąć możemy.

Zbierając materiały do historii powstania, Mochnacki zbliżył się do swoich dawnych przeciwników politycznych i wiele przyczyn natury psychologicznej sprawiło, że lgnął do ich towarzystwa. Ci ze swej strony czynili wszystko, aby zjednać sobie znakomitego pisarza i dziwneby było, gdyby było inaczej. Różnice ideowe, pomiędzy Mochnackim a nimi, zmniejszyły się, jeśli nie zatarły zupełnie. Walka o środki ustała, a wspólne uczucie patriotyzmu, jednakowe pojmowanie przeszłości polskiej — pozostały. Różnice ideowe daleko głębsze istniały pomiędzy Mochnackim a demokratami.

Demokraci służyli ideom społecznym, powstanie i przyszłość Polski tylko w duchu zasad przez siebie wyznawanych przyjmowali.

1) Rkp. w Raperswilu.

wali—dla Mochnackiego same przez się były one obojętne, miały dlań tylko wartość środka rewolucyjnego, jak już wykazałem, dla odzyskania wolności. Że im służyć nie będzie, że je rzuci, gdy w nie, jako w środek, wierzyć przestanie, człowiek bystry mógł spostrzedz już w najgorętszych jego pismach, jakie ogłaszał w Nowej Polsce. Teraz ta chwila nastąpiła.

W październiku 1834 r. przybył Mochnacki z Paryża do Auxerres i czuł się doskonale w towarzystwie oficerów polskich w tamtejszym zakładzie przebywających. W Auxerres napisał dwa ważne pisma, podpisane przez oficerów i żołnierzy z zakładu. 1) Pismo okólne oficerów, podoficerów i żołnierzy z zakładu Auxerres do rodaków w Emigracyi (23 paźdź. 1834). 2) List do generała Dwernickiego.

Pierwsze nawołuje do utworzenia władzy centralnej dla Emigracyi, któraby ją całą połączyła i nawiązała stosunki z krajem w duchu insurrekcyi. W piśmie tem Mochnacki krytykuje wiarę Polaków w pomoc zewnętrzną, w pomoc tak ludów, jak rządów, a wszystkie działania i rachuby oprzeć radzi na sile dwudziestomilionowego narodu.

List do generała Dwernickiego, napisany z powodu przystąpienia Dwernickiego do aktu przeciw Czartoryskiemu, jest pismem bardzo przykrem. Obrona Czartoryskiego słaba, nie odznacza się precyzją i doskonałością argumentów, właściwą Mochnackiemu, a nienawiść do Towarzystwa Patryotycznego wielka. Samo zwrócenie się do generała Dwernickiego, choć nacechowane pozorami wysokiego szacunku, nie jest pozbawione ani jednej przykrości, którą mógł mu osobiście uczynić. Nie zapomniał wyrzucić generałowi, że pierwszy złożył broń w Galicyi i dał zgubny przykład, choć doskonale wiedział, że nie było to winą dzielnego generała i że nie można było postępuku jego porównywać z postępkem Giełguda.

Są to ostatnie pisma Mochnackiego. Od listopada 1834 r. był już ciągle chory i wpadał w dziwny u niego mistycyzm. Zmarł w Auxerres na zapalenie mózgu.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI.



F. 7826

BIBLIOTEKA IBL

F

7826